

Jacek Wijaczka

Oskarżenia i procesy o czary w Koźminie w XVII-XVIII wieku

Roczniki Historyczne 82, 197-219

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

JACEK WIJACZKA (Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń)

Oskarżenia i procesy o czary w Koźminie w XVII-XVIII wieku

Zarys treści: Artykuł jest przyczynkiem do dziejów procesów o czary w Rzeczypospolitej w czasach wczesnonowożytnych, a opiera się na niewykorzystywanym dotąd materiale źródłowym z wielkopolskiego miasta Koźmin.

Content outline: This paper is a contribution to the history of witch trials in the Polish-Lithuanian Commonwealth of the early modern period, and is based on the sources from the town of Koźmin (Great Poland) which had not been used before.

Słowa kluczowe: procesy o czary, czasy wczesnonowożytne, Wielkopolska, pakt z diabłem, katolicyzm, miasteczko, stosunki międzysąsiedzkie, honor

Keywords: witch trials, early modern period, Great Poland, pact with the devil, Catholicism, towns and boroughs, relations between neighbours, honour

W czasach wczesnonowożytnych oskarżenia i procesy o czary dotknęły, w mniejszym lub większym stopniu, wszystkie państwa europejskie. Od końca lat sześćdziesiątych XX w. literatura przedmiotu dotycząca tej tematyki zaczęła przyrastać w lawinowy sposób. Coraz liczniej pojawiały się drukiem monografie dotyczące badań mikrohistorycznych, pokazujących przebieg procesów o czary we wsiach, miasteczkach, miastach i poszczególnych regionach¹. W Polsce pewne ożywienie w badaniach nad procesami o czary nastąpiło dopiero na początku obecnego wieku², ale mimo ukazania się w ostatnich ośmiu latach trzech syntez³, daleko jeszcze do wyczerpania

¹ W. B e h r i n g e r, Geschichte der Hexenforschung, w: Wider alle Hexerei und Teufelswerk. Die europäische Hexenverfolgung und ihre Auswirkungen auf Südwestdeutschland, Ostfildern 2004, s. 485-668.

² Przegląd najnowszych badań nad procesami o czary w Polsce dał ostatnio P. K r e u z, Kouzelnické a černodějnické procesy v Polsku v 16.-18. století. Přehled novějšího bádání a stručný nástin vývoje, w: Alis volat propriis. Sborník příspěvků k životnímu jubileu Ludomily Sulitkové, Brno 2016, s. 220-237.

³ M. P i l a s z e k, Procesy o czary w Polsce w wiekach XV-XVIII, Kraków 2008; M. O s t l i n g, Between the Devil and the Host: Imagining Witchcraft in Early Modern Poland, Oxford – New York 2011 (zob. recenzje: J. W i j a c z k a, Acta Poloniae Historica 105, 2012, s. 199-203); W. W y p o r s k a, Witchcraft in Early Modern Poland, 1500-1800, Basingstoke 2013 (recenzja: J. W i j a c z k a, Acta Poloniae Historica 112, 2015, s. 344-350). Dodać tu trzeba, że ostatnia z tych prac nie jest, wbrew tytułowi, syntezą dotyczącą procesów o czary w Polsce ani nawet (jak wynikałoby ze wstępu) w Wielkopolsce.

tematu, jako że wiele materiału źródłowego nadal pozostaje w archiwach i wymaga opracowania.

Potrzeba dalszych badań dotyczy również Wielkopolski i szeregu tamtejszych wsi miast i miasteczek, jak choćby Koźmina, tym bardziej że do dziejów tego miasta zachowało się sporo materiału źródłowego. Dzisiejszy Koźmin Wielkopolski w czasach wczesnonowożytnych składał się z dwóch organizmów miejskich: Koźmina Wielkiego i Koźmina Nowego (Nowe Miasto Koźmin)⁴. Zachowane, a przechowywane w Archiwum Państwowym w Poznaniu księgi obu koźmińskich miast zostały w ostatnio zdigitalizowane i zamieszczone w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej, jako zespół archiwalny nr 53/4331, Akta miasta Koźmin 1575-1846. Jedna z ksiąg: Księga wójtowska i ławnicza Wielkiego Koźmina za lata 1743-1771, przechowywana jest w Muzeum Ziemi Koźmińskiej w Koźminie Wielkopolskim⁵.

Podobnie jak w wielu innych miastach i miasteczkach wielkopolskich, również w Koźminie w czasach wczesnonowożytnych dochodziło do oskarżeń i procesów o czary. Dziwi więc, że w monografii dotyczącej, przynajmniej teoretycznie, procesów o czary w Wielkopolsce w XVI-XVIII w.⁶ nazwa Koźmina w ogóle się nie pojawia, w bibliografii zaś nie znajdujemy ani zachowanych akt miejskich, ani pracy Stanisława Łukomskiego, który o dwóch procesach przecież jednak wspomniał. Po przejrzeniu zachowanych ksiąg miejskich i ławniczych Koźmina okazało się, że zawierają one niepojawiające się dotąd w literaturze przedmiotu informacje o procesach o czary przeprowadzonych w obu ówczesnych miastach Koźmina, co pozwala na podjęcie tematu.

Oba miasta Koźmin Wielki i Nowy posiadały samorząd także w zakresie sądownictwa, którego wyroki musiały być jednak zatwierdzane przez właściciela miasta⁷. Sprawy kryminalne należały do kompetencji sądu burmistrzowskiego, z tym że w ważnych sprawach często zbierały się oba urzędy, burmistrzowski i wójtowski, a także cechmistrze bractw i cechów – tworzyli tzw. sąd gajony. Od wyroków obu sądów, burmistrzowskiego i wójtowskiego, dozwolona była apelacja do „zamku”, czyli właściciela miasta. Wszystkie sprawy, w których zapadały wyroki śmierci, musiały być przedłożone do zatwierdzenia właścicielowi, gdyż to on, a nie miasto, posiadał prawo miecza⁸.

Bez wątpienia na początku XVII w. w Koźminie Wielkim i w Nowym Mieście Koźminie oraz w okolicy wiara w potęgę diabła oraz w czarownice, które uważano za jego współniczki, była już rozpowszechniona, tak zresztą jak w całej Wielkopolsce⁹.

⁴ Na temat historii Koźmina Wielkiego i Nowego zob. S. Ł u k o m s k i, Koźmin Wielki i Nowy. Monografia historyczna, Poznań 1914; Monografia Koźmina Wielkopolskiego i okolic, Koźmin Wielkopolski 2006.

⁵ Na temat zachowania źródeł i ksiąg miejskich Wielkiego i Nowego Koźmina zob. A. W a r s c h a u e r, Die städtischen Archive in der Provinz Posen, Leipzig 1901, s. 96-99; Monografia Koźmina, s. 11.

⁶ W. W y p o r s k a, Witchcraft.

⁷ W przywileju z 1687 r. dla Nowego Miasta Koźmina czytamy: „pozwalam im sądy z podpisem ręki mojej” (Przywilej Starego i Nowego Koźmina z XVII i XVIII wieku, opr. M. Pietrowski, Szkice Koźmińskie 20, 1997, s. 23).

⁸ S. Ł u k o m s k i, Koźmin, s. 85.

⁹ Pierwsza wzmianka o karze śmierci za czary przez spalenie na stosie w Polsce pochodzi z 1476 r. właśnie z Wielkopolski, kiedy to konsystorz w Poznaniu skazał Dorotę z Zakrzewa.

W pobliskich wioskach toczyły się procesy o czary, w których sądził sąd wójtowski z Koźmina Wielkiego. Potwierdzają to wpisy zawarte w księdze akt sądu i urzędu wójta oraz ławy w Koźminie Wielkim z lat 1618-1646. Jak z nich wynika, 4 IX 1621 r. przed wójtem koźmińskim Jakubem Stępcokim (*Stępcozkim*) pojawili się landwójt Ambroży Bariga oraz ławnicy Adam Ściskała (*Sczyszkala*), Jan Świderczyk i Marcin Gliniany, którzy oświadczyli, że byli obecni przy konfrontacji dwóch kobiet w trakcie procesu o czary¹⁰. Niejaka Banina została powołana przez oskarżoną o czary Moczka. Broniąc się przed tym oskarżeniem, stanęła przed powołującą ją kobietą i prosiła: „Jako masz iść na sąd Boży, [powiedz] jeśliż ty mnie widziała na Łysej Górze, tak jakoś mnie twierdziła”. Moczka wówczas odpowiedziała: „żem cię nie widziała i jako żywo na cię nic nie wiem i wolną cię czynię od tego powołania mego i nie chcę cię brać na swoją duszę”. Banina poprosiła obecnych przy tym ławników, aby zechcieli poświadczyć słowa Moczki przed wójtem, a ich oświadczenie zostało wpisane do ksiąg wójtowskich, co też się stało. Z wpisu do księgi nie wynika niestety, gdzie ani kiedy wspomniany proces się toczył.

Nie można jednak wykluczyć, że chodziło o proces, który przeprowadzony został w drugiej połowie 1621 r. w szlacheckiej wsi Bułaków¹¹, odległej od Koźmina około 10 km. Wieś ta nie należała do klucza koźmińskiego, więc sąd ławniczy musiał się tam udać na zaproszenie jej właściciela. Oskarżona o czary była tamtejsza mieszkanka Zofia Dopieralina, a sądził sąd ławniczy z Koźmina Wielkiego, w składzie: landwójt Ambroży Bariga oraz ławnicy Adam Ściskała i Jan Świderczyk. Oni to wraz z Jędrzejem Lichym, przysiężnym z Bułakowa, oraz z chłopem z tejże wsi Stanisławem Wojterą pojawili się 4 IX 1621 r. przed wójtem koźmińskim Jakubem Stępcokim i w obecności burmistrza Jana Niedbały oświadczyli, że sądzona i spalona za czary Dopieralina najpierw powołała Dorotę Matysewą (*Matysz*) z Bułakowa, lecz następnie ją odwołała¹². Uczynić to miała dwukrotnie, najpierw w trakcie drugich tortur, potem tuż przed wykonaniem wyroku. Stwierdziła bowiem, że Matysewa była niewinna, nie bywała na Łysej Górze ani z nią „żadnej społeczności nie miała w czarach”. O wpisanie tego oświadczenia do ksiąg wójtowskich zabiegał przede wszystkim mąż

Nie doszło jednak do egzekucji, a po poręczeniu osób trzecich i odwołaniu błędów została ona uwolniona. Pierwszą osobą, która w Polsce spłonęła na stosie, była nieznaną z imienia kobieta, spalona w Wielkopolsce w 1511 r. w Chwaliszewie (wówczas osobne miasto, obecnie część Poznania), ale wyrok wydany został przez sąd świecki – J. A d a m c z y k, Czary i magia w praktyce sądów kościelnych na ziemiach polskich w późnym średniowieczu (XV – połowa XVI wieku), w: Karolińscy pokutnicy i polskie średniowieczne czarownice. Konfrontacja doktryny chrześcijańskiej z życiem społeczeństwa średniowiecznego, Warszawa 2007, s. 205-206; M. P i l a s z e k, Procesy o czary w Polsce, s. 152.

¹⁰ Archiwum Państwowe w Poznaniu, Akta miasta Koźmin (dalej cyt.: AmK), sygn. 12: Akta sądu i urzędu wójta i ławy w Koźminie 1618-1646, s. 21.

¹¹ Wieś należała do dóbr z ośrodkiem w Borzęcizkach, wsi położonej 7 km na północny zachód od Koźmina. W czasie procesu właścicielem Borzęcizek był najprawdopodobniej Jan Bielicki (Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. I, Warszawa 1880, s. 339, 472). W rękach rodziny Bielickich część tejże wsi pozostawała do 1747 r. (Teki Dworzaczka, Biblioteka Kórnicka PAN, www.Bkpan.poznan.pl/indeks/Borzecizki; M. P i e t r o w s k i, Słownik historyczno-geograficzny miejscowości gmin Koźmin Wielkopolski, w: Monografia Koźmina [jak w przyp. 4], s. 735).

¹² AmK, sygn. 12, s. 22.

Doroty, Bartłomiej Matysz, chcąc, „aby to na potym ani ony, ani potomkom jej nie szkodziło”. Ci sami ławnicy koźmińscy tegoż dnia jeszcze raz oświadczyli przed wójtem Stępockim, że byli świadkami, kiedy to Marusza Mazurka: „idąc z tego świata, a to [ze] strony czarów”, powołała niejaką Ruchową, a następnie ją odwołała. Czy chodziło o ten sam proces co wcześniej, czy też inny, tego niestety nie wiemy.

Procesu, który toczył się w 1621 r. w Bułakowie, dotyczy jeszcze jeden wpis, jednak dokonany rok później. Dopiero bowiem 8 VII 1622 r. przed sądem wójtowskim w Wielkim Koźminie pojawił się Franciszek Masz, prosząc, aby uczestniczący w procesie w Bułakowie landwójt Ambroży Bariga oraz ławnicy Adam Ścisaka i Jan Świdarczyk, obecni także i teraz, potwierdzili, że spalona Zofia Dopieralina wprawdzie powołała jego żonę Łucję, jednak następnie zmieniła zeznanie i zaprzeczyła, aby była ona na Łysej Górze. Ławnicy potwierdzili to zeznanie i wpisu dokonano¹³.

Pierwszy znany nam źródłowo proces o czary, który toczył się w Koźminie Wielkim i dotyczył mieszkańców tego miasta, przeprowadzony został w 1628 r., kiedy to 30 września sąd radziecki wraz z sądem wójtowskim oraz wszyscy cechmistrzowie, czyli tzw. sąd gajony, zajęli się sprawą mieszczyki Ruchowej¹⁴. Została ona bowiem powołana przez inną kobietę, Annę Guślarkę, córkę Jana Dwornika z Lipowca (wieś należąca do dóbr koźmińskich¹⁵). Anna została spalona na stosie we wsi Wiśniewo (koło Łekna), wcześniej zaś sądzona była przez sąd z miasteczka Łekna (obecnie wieś w gminie Wągrowiec). Pytana była w trakcie tortur m.in. o współniczki, „z którymi brzydkich zabobonów z przeklętymi szatami zażywała”. Wymieniła nazwiska kilku kobiet, a wśród nich Ruchową z Koźmina, która miała mieć diabła nazywającego się Jasiek Rokitka, z którym – a także innymi czarownicami – była na Łysej Górze. Władze miejskie Koźmina Wielkiego dowiedziały się o tym powołaniu z pisma od rady miejskiej Łekna.

Członkowie sądu gajonego zapoznali się z przysłanymi im z Łekna zeznaniami Guślarki, a wzięwszy pod uwagę, że Ruchowa już przed sześciu laty była powołana przez sądzoną za czary kobietę (podczas procesu w Bułakowie w 1621 r., gdzie sądzono widocznie kilka kobiet), która jednak odwołała ją przed pójściem na stos, postanowili wezwać ją i przesłuchać. Kobieta pojawiła się przed obliczem sądu w obecności męża. Zapytano ją, czy znała powołującą ją Annę Guślarkę, a także odczytano odpowiednie fragmenty jej zeznań. Ruchowa zaprzeczyła, aby znała Guślarkę, a tym bardziej aby posiadała jakiegoś diabła. Sędziowie postanowili, aby w związku z nieprzyznaniem się do zarzucanych czynów natychmiast oddać ją na tortury¹⁶. Zostali jednak „uproszeni, aby sprawa ta *criminalis* była do prokuratora oddana do trzeciego dnia”.

¹³ Tamże, s. 28-29.

¹⁴ S. Ł u k o m s k i, Koźmin, s. 158-160.

¹⁵ M. P i e t r o w s k i, Słownik, s. 756-757.

¹⁶ Zgodnie z ówczesnym przekonaniem osoby oskarżone starano się jak najszybciej oddać w ręce kata, gdyż: „Najpierwej sędzia ma uważać, jeśli w niedostatku inszych probacyi prawdy od czarownic przez tortury chce dojść, ażeby one zaraz, jak prędko być może, na tortury skazał albo egzaminował, ponieważ doświadczona rzecz jest, że czarownice jak prędko wzięte są, zaraz diabeł one opuszcza, i jakoby zadumiałe, w umyśle pomieszane wyznają, czego przedtem żadna siła ani kwestia od nich wymóc nie mogła” (Jakub Czechowicz, Praktyka kryminalna, to jest wzór rozważnego i porządnego spraw kryminalnych sądenia według praw przyzwoitych i przystosowanych zdaniem autorów poważnych, Chełmno 1769, s. 211).

Po trzech dniach doszło do kolejnego posiedzenia sądu. Pojawił się przed nim Stanisław Janasik, mieszczanin z Kobylina, który Ruchową bronił. Niestety opisujący ten proces w monografii miasta proboszcz koźmiński Stanisław Łukomski nie podał, kim był ów Janasik, czy członkiem rodziny, czy też może wynajętym prawnikiem. Nie wiemy, jakich argumentów używał, w każdym razie jego wystąpienie odniosło skutek, sąd bowiem zdecydował oddać sprawę do rozstrzygnięcia właścicielowi miasta, wojewodzie inowrocławskiemu Stanisławowi Przyjemskiemu (zm. 1642). Wojewoda Przyjemski, zapoznawszy się ze sprawą, postanowił, że tym razem sprawa ma zostać umorzona, jednak pod warunkiem, że sześciu „dobrze osiadłych” mieszczan zaręczy słowem i majątkiem, iż gdyby w przyszłości Ruchowa ponownie została oskarżona o bycie czarownicą, dostarczą ją przed oblicze sądu. Ruchowa te poręczenia przedstawiła sądowi i uszła z życiem.

Kolejny proces o czary w Koźminie Wielkim został przeprowadzony kilka lat później. W styczniu 1632 r. przed sądem burmistrzowskim pojawił się tamtejszy mieszczanin Grzegorz Suchora, który – również w imieniu swej żony Jadwigi – oskarżył Dorotę Bartkową o uczynienie im szkód przez „podlanie domu”¹⁷. Przepytywany przez członków sądu twierdził następnie, że Bartkowa im „czary pozakopywała”. Wezwano zatem oskarżaną kobietę, która na pytanie, czy przyznaje się do zarzucanych jej czynów, jednoznacznie stwierdziła: „Nie znam, anim mu nic złego nie uczyniła i nie myślała, bo kiedyś bym się w czym czuła, nie czekałabym, ale niechaj czyni, co chce ze mną, dostoję mu prawa”. Zapytany przez sąd Suchora po trzykroć potwierdził, że obstaje przy swoim oskarżeniu. Uczynił to nawet po raz czwarty, choć jak zapisano w księdze, było to już „mimo prawo”. Sędziowie w obliczu tak upartego oskarżyciela postanowili uwięzić Dorotę Bartkową, na co Suchora szczególnie naciskał. Wskazał sądowi na Jana Wioteszkę, który również miał być poszkodowany przez działania Bartkowej. Wioteszka pojawił się przed sądem i zeznał, że zwymyślał Bartkową za „przechowywanie chłopca”. Nie wiadomo, na czym to miało polegać, ale chyba chodziło o zarzut utrzymywania stosunków seksualnych z mężczyzną, który nie był jej mężem. Kobieta odparła mu ponoć: „Pamiętajże, chocia żeś teraz wielki pan, niedługo będziesz podlejszy niżli ja”. Dwa tygodnie później zepsuło się 70 należących do niego skór cielęcych. Po pewnym czasie, gdy mijał Bartkową siedzącą przed domem Grzmiety, kobieta za nim splunęła. Tydzień później zapadł na jakąś dziwną chorobę i przez siedem tygodni leżał złożony niemocą, o świecie nie wiedząc. Po wysłuchaniu zeznania Wioteszki sąd zapytał go, czy chce w takim razie złożyć formalne oskarżenie przeciw Bartkowej i czy będzie wspierał Suchorę, zarzucając Bartkowej czary. Wioteszka odparł: „Nie instyguję ani stoję, na Pana Boga krzywdę moją puszczam”. Nie wsparł więc oskarżenia o czary.

Postanowiono delegować z urzędu burmistrzowskiego rajcę Jana Kaweckiego, a z urzędu wójtowskiego ławników Błażeja Organistę i Stanisława Durasa, aby ponownie przesłuchali oskarżoną. Bartkowa przyznała, że rzeczywiście splunęła w momencie, gdy Wioteszka przechodził obok niej, ale „nieumyślnie na niego”. „Chłopiec”, którego „przetrzymanywanie” zarzucał jej Wioteszka, przychodził do niej

¹⁷ AmK, sygn. 7: Akta miasta i urzędu burmistrzowskiego i rady miasta [Wielkiego Koźmina], s. 7-8.

tylko po koszule, czasami posiedział, lecz jak stwierdziła: „jam go nie zabawiała”. Jeśli Suchora znalazł zakopane czary, to „tedy tam kto inny też bywał, mądrszy niżli ja”. Wyjaśnienia te nie zadowolily jednak sądu i Bartkową oddano w ręce kata. Torturowana trzykrotnie, do niczego się nie przyznała. Zgodnie z ówczesnym prawem powinna zostać uwolniona od zarzucanych jej czynów. Suchora jednak upierał się przy swoich zarzutach i chciał składać przysięgę, że Bartkowa jest winna, w końcu jednak za „przyczyną ludzi godnych, tak duchownych, jako i świeckich”, a także ulegając perswazji urzędu burmistrzowskiego i wójtowskiego, zgodził się, aby Bartkową zwolniono z więzienia i nie karano na gardle. Zgodził się również dostarczać kobiecie żywność i leki przez cztery tygodnie, aby mogła zostać wyleczona z zadanych jej ran. Sąd mieszany postanowił jednak, aby po wyleczeniu Bartkowa opuściła miasto z powodu ciężącej na niej złej opinii.

Kolejny znany nam proces tym razem toczył się w Koźminie Nowym. Tam to 11 VII 1690 r. rozpoczął się jeden z nielicznych w całej Rzeczypospolitej znanych nam dokładniej procesów mężczyzny oskarżonego o bycie czarownikiem¹⁸. Dlatego warto dokładniej się zapoznać z jego przebiegiem¹⁹. Przed sądem wójtowskim, a mianowicie wójtą Wojciechem Kłobuckim, landwójtą Malcherem Kwiatkowskim oraz ławnikami Jerzym Progerbestem, Wojciechem Paszkiewiczem, Stanisławem Płachtą, Tomaszem Pisarskim i Mikołajem Rektorowiczem, stawiał się mieszczanin nowomiejski Stanisław Rogalski. Obecny był również burmistrz Nowego Koźmina, Andrzej Król²⁰. Rogalski prosił o zwołanie posiedzenia sądu, aby poskarżyć się na Grzegorza Klechę, mieszkańca, a nie mieszczanina, Nowego Miasta Koźmina, któremu zarzucał przestępstwo czarostwa i prosił w związku z tym o osądzenie i ukaranie Klechy. Czego dotyczyło oskarżenie? Po pierwsze, cztery lata wcześniej, a więc w 1686 r., żona Rogalskiego (nie znamy jej imienia) pokłóciła się z Biskupczanką (córką Biskupki) i obie „zadały” sobie czarostwo, tzn. wzajemnie się oskarżyły o bycie czarownicą. Biskupczanka najpierw skierowała pod adresem Rogalskiej zarzut pijaństwa, wołając do niej: „Pijaczko!”, a Rogalska odkrzyknęła: „A ty czarownico! Będziesz za mnie płaciła gorzałką!”. Biskupczanka, usłyszawszy zarzut czarostwa, odparowała: „Większa ty czarownica, bo twoja ciotka obiesiła diabła na dębie”. Rogalska opowiedziała mężowi o rzuconym pod jej adresem zarzucie czarostwa i zapewne chcąc się bronić przed skutkami tego oskarżenia, małżonkowie poszli do urzędu burmistrzowskiego (burmistrzem był wówczas Jan Jantek) i poskarżyli się na niesłuszny zarzut. Do urzędu wezwano Biskupczankę, która pojawiła się tam z matką. Pytano je, skąd wiedzą, że Rogalska jest czarownicą. Odpowiedziały, że usłyszały to od Grzegorza Klechy. Posłano zatem po niego, a ten stwierdził, że słyszał o tym od kilku kobiet na odpusćcie w Gostyniu. Zatrzymano Klechę w ratuszu, on

¹⁸ Na temat mężczyzn jako ofiar procesów o czary w Rzeczypospolitej wiadomo niezbyt wiele, gdyż nie było to przedmiotem szerszych poszukiwań źródłowych i badań (zob. J. W i j a c z k a, Mężczyźni jako ofiary procesów o czary przed sądem łobzennickim w drugiej połowie XVII wieku, *Czasy Nowożytnie* 17, 2004, s. 17-30).

¹⁹ X. S., Kilka słów o czarownicach w Polsce, *Przyjaciel Ludu* 11, 1844, nr 22 (29 XI), s. 170-171; tamże, nr 23 (6 XII), s. 178-180.

²⁰ W wykazie burmistrzów Nowego Koźmina, zamieszczonym przez S. Ł u k o m s k i e g o, Koźmin, s. 158, znajdujemy informację, że w 1690 r. urząd ten pełnił Andrzej Czaplicki.

jednak w nocy uciekł z miasta. Jak zeznawał w 1690 r. Rogalski: „Z której okazyi, że on uciekł, sądzono mnie i Biskupkę na winy. Musieliśmy oddać po 45 grzywien na jedną stronę”. Kara finansowa musiała zboleć Rogalskiego, gdyż dowiedziawszy się, że Klecha przebywa w Pleszewie, pojechał tam i udał się po pomoc do tamtejszego urzędu burmistrzowskiego. Miejscy słudzy Klechę pochwycili, zwięzali i przyprowadzili do domu, w którym zatrzymał się Rogalski. Ten wynajął furę, aby przewieźć pojmanego do Koźmina, lecz ponieważ nadszedł wieczór, postanowił przenocować w domu jednego z pleszewskich mieszczan, Macieja Ziemby. Zjadł wieczerzę i położył się do snu w izbie, w której nocowali także gospodarz z żoną oraz ich „dziewczę”. Klecha natomiast został przywiązany przez służki miejskie do stołu, a do tego jeszcze był w powrozach. Jak się rankiem okazało, uciekł jednak „z tychże powrozków, które zostały u stołu przywiązane i niewzruszone i nierozwiązane, jakoby same z niego opadły i stół nienaruszony”. Rogalski poszedł więc do burmistrza Pleszewa i poinformował go o ucieczce. Burmistrz niezbyt się tym przejął, odparł bowiem, że Rogalski sam jest sobie winien, skoro na ucieczkę pozwolił. Rogalski zwrócił się z prośbą do burmistrza, aby ten zechciał poinformować go, gdyby udało się ponownie aresztować Klechę, jeśli powróciłby po swoje rzeczy pozostawione w domu powroźnika, u którego ostatnio mieszkał. Klecha rzeczywiście po kilku tygodniach pojawił się, o czym powroźnik doniósł burmistrzowi, a ten nakazał ponowne aresztowanie, po czym wysłał listy do Rogalskiego i burmistrza Nowego Koźmina z informacją o pojmaniu poszukiwanego. Rogalski przekazał burmistrzowi Jantkowi zaadresowany do niego list. Ten, według Rogalskiego, „zaledwie czytać chciał, połajał mnie i kijem mi dał”. Powodem takiej reakcji miał być fakt, że Rogalski działał bez porozumienia z burmistrzem, co potwierdził sam Jantek, kiedy bowiem Rogalski powrócił z Pleszewa z pojmanym Klechą i prosił, aby zamknąć więźnia w „twierdzy”, Jantek odparł: „Jakoś bez naszego konsensu czynił, szukajże sobie twierdzy, aż cię zabiją”. Rogalskiemu nie pozostało nic innego, jak zabrać Klechę do własnego domu, gdzie zakuł go w łańcuch.

Klecha przebywał w domu Rogalskiego przez następne trzy dni i cztery noce, kiedy postanowił posłać po swoją żonę, aby zabrała jego kożuch i ubrania. Miał przy tym powiedzieć do niej: „Pobierz to, bo ja stąd już nie wyjdę, kat to pobierze wszystko”, i dodał: „Ale też sam nie pójdę z tego świata, pójdą też i drugie”. Usłyszawszy to Rogalski, zapytał, kogo ma na myśli. Klecha odrzekł, że będą to Jantkowa (żona burmistrza), owczarka Jakubowa i garncarka Potoczyna. Rogalski usłyszawszy, że czarownicą ma być również żona burmistrza Jantka, chyba się mocno wystraszył, gdyż „nie mając znikąd pociechy, ani od dworu, ani od burmistrza, ani straży nie mając, kazałem czwartej nocy żonie popuścić tego Klechę”, który potem uciekł z miasta i nie było go ponad półtora roku. Po ucieczce Klechy skazano Rogalskiego – za to, że na to pozwolił – na zapłacenie kary w wysokości 30 grzywien.

Rogalski, opisując w 1690 r. tę sprawę sądowi, zeznał, że przed ucieczką Klechy z jego domu pojawiła się żona uciekiniera, i powiedziała, iż jeśli jej mąż umie czarować, to musiał się tego nauczyć od Biskupki, gdyż często u niej bywał. Opowiedziała również historię rzucającą cień podejrzenia na męża. Pewnej czwartkowej nocy (powszechnie wierzono, że to w tę noc czarownicy i czarownicy spotykają się z diabłem), obudziwszy się, zobaczyła, że mąż przy niej nie leży, zaświeciła

więc świeczkę i poszła do sieni. Tam Klecha siedział przy ognisku w kominie, a nogi miał zimnusięńkie jak lód. Na pytanie, co robi, odparł: „Jam był u Kaški” – chodziło o Biskupkę.

Po półtora roku Klecha powrócił do Koźmina i zaczął pracować u brukarza. Sprawa oskarżenia o czary nie była początkowo ponownie podnoszona. Jednak na kilka tygodni przed 11 VII 1690 r. doszło do zdarzenia, które sprawę ponownie ożywiło. Jak zeznał Rogalski, jego parobek pewnego piątkowego dnia (daty dziennej nie znamy) wracał z pługiem z pola na południe do domu. Jechał wzdłuż grobli, naprawianej w tym czasie przez brukarza, któremu pomagał właśnie Grzegorz Klecha. Parobek, przejeżdżając obok pracujących, miał zakrzyknąć do Klechy, aby odsunął się na bok, być może nie chcąc go zawadzić. Klecha jednak nie ustąpił miejsca; co więcej, zbliżył się do konia, na którym jechał parobek, i go dotknął. Po południu parobek wrócił na pole, gdzie pasł konie na pszenicy. Pojawił się tam również Rogalski i chciał zaprząć do pługa konia, tego, którego dotknął Klecha. Zobaczył wówczas, że koń ma spuchniętą przednią lewą nogę, a opuchlizna sięga aż do łopatki. Zdenerwowany Rogalski zwrócił się do parobka: „Coś temu koniowi zrobił, musiałeś ty szaleć, nie jechać, albo w moście zawadzić nogą”. Parobek przysięgał, że nic takiego się nie stało, zasugerował natomiast: „Nic inszego, tylko ten złodziej Klecha to mi zrobił, bo mi się nie chciał umknąć i pod konia mi się bardziej cisnął, kiedym na niego wołał”.

Następnego dnia, w sobotę przed południem, Rogalski wysłał jednego ze swych znajomych, Andrzeja Kieleśia, do Klechy, aby przekazać mu, że wiadomo, iż ta nagła choroba konia to jego sprawka. Kieleś miał usłyszeć w odpowiedzi: „Dawno ten kozydaj wszystko na mnie udaje, ale dobrze, dobrze, będziemy się spierać z sobą. Kiedy bym ja co umiał, nie ożeniłbym się z tą żoną, ani bym był nie przyszedł do miasta”. Wizyta miała jednak, według Rogalskiego, przynieść skutek, jeszcze bowiem w tę samą sobotę stan zdrowia konia zaczął się poprawiać, a w poniedziałek noga była już całkiem sprawna. Mimo to Rogalski upierał się przed sądem, że była to czarodziejska sprawka Klechy.

Posiedzenie sądu odbywające się 11 VII 1690 r. przerwane zostało w południe, a kontynuowano je od godziny piątej po południu. Tym razem zaczęto przesłuchiwać, na razie bez tortur, oskarżonego Grzegorza Klechę. Początkowo był wypytywany o opisane przez Rogalskiego wydarzenia, m.in. o ucieczkę z Pleszewa. Po pewnym czasie przyznał się, że był trzy razy na Łysej Górze, ale od roku już tam nie bywa. W trakcie pobytu na Łysej Górze grywał do tańca na drewnianej piszczałce. Przyznał, że w pewnym procesie o czary (o którym nic bliższego nie powiedział) powołała go niejaka Brelka, a to z tego powodu, że „jej nie chciał grać”. Klecha odmówił następnie dalszych zeznań. W związku z tym oddano go w ręce kata, a pierwsze tortury przeprowadzono jeszcze tego samego dnia, między szóstą a siódmą wieczorem. Pod ich wpływem przyznał, że bywał na Łysej Górze znajdującej się w starym dworzysku we wsi Sośnica²¹. Był tam trzy razy, ostatnio rok temu. Wspomniana już wcześniej przez niego Brelka miała mu obiecywać: „Zagrasz nam, będziesz się miał dobrze”.

²¹ Kilkanaście kilometrów od Koźmina, obecnie w gminie Dobrzyca, powiat pleszewski (Słownik geograficzny, t. XI [1890], s. 88).

Członkowie sądu nie dowierzali mu, Brelka bowiem miała zostać spalona na stosie już kilka lat wcześniej, zatem to nie mogła być ona. Klecha w końcu stwierdził, że to rzeczywiście nie ona, tylko Brelówna, żona kuśnierza. Nic więcej nie chciał zeznać. Następnie „spuszczony po trzech ćwierciach godziny, albo mniej, do kłody”, miał powiedzieć: „Przypomnę sobie jeno, tedy wam powiem”.

Przesłuchanie było kontynuowane następnego dnia, w środę, między piątą a szóstą rano. Na początku Klechy nie torturowano, cały czas siedział trzymany w kłodzie. Zapytany, czy coś nowego sobie przypomniał, „dobrowolnie” zeznał, że na Łysej Górze bywały również Maślaczka i kuśnierka, „co mieszka podłe Kuby, kowała na przedmieściu, a z drugiej strony podłe rzeźnika”. Nie pamiętał jednak, jak się nazywa. Dodał, że jej mąż to „taki niewielki chłopek, a podchmurno wygląda, [kobieta] ma suknię lazuruową, a drugą wełniankową”. Nie mógł nadal sobie przypomnieć nazwiska kuśnierki, ale dodał, że na Łysej Górze bywała również inna kuśnierka Pępkowa oraz kowalka Jednoroszczanka. Widział tam także kilka kobiet ze wsi Rozdrażew²², ale te zostały już jako czarownice spalone. Bywał tam też niejaki Łata, który już umarł. Pytany, co robią zgromadzeni na Łysej Górze, odparł, że tańczą i jedzą, ale to jedzenie to w rzeczywistości świńskie bobki. Wziął bowiem raz to jedzenie w kieszeń, aby zanieść do domu. Zabierał, jak mu się wydawało, kołacz, który w domu zamienił się właśnie w świńskie bobki. Przyznał, że miał na Łysej Górze swoją „polubienicę” (diablicę), Jaśkę. Była młoda, ubierała się w czerwone suknie, gdyż „tam najwięcej w czerwieni chodzą”. Na głowie nosiła koronę. Utrzymywał z nią kontakty seksualne („miewałem z nią sprawę”). Zapytano go, czy gotowy jest spojrzeć w oczy powołanym przez niego kobietom i im powiedzieć, że są czarownicami bywającymi na Łysej Górze. Potwierdził.

Przesłuchanie przerwano i powrócono do niego o godzinie dziesiątej tego samego dnia. Przesłuchiwali go wójt, landwójt i ławnik Paszkiewicz. Chcieli się oni m.in. dowiedzieć, jak to się stało, że Klecha trafił na Łysą Górę i kto go do tego nakłonił. Namówić go miała niejaka Słomiana, która „mnie najpierwej na wózek z sobą wzięła na Łysą Górę, bywałem z nią ku Jarocinu, ale ją już dawno, od kilkadziesiąt lat spalono”. Przesłuchujący dociekali, czy czarować nie nauczył się przypadkiem już w młodych latach, kiedy służył za średniaka²³ w Łąkocinie, skąd uciekł. Klecha miał o tym opowiadać Kusznie, który pilnował go w więzieniu. Klecha potwierdził, że rzeczywiście służył w tamtej wsi, lecz niczego złego się tam nie nauczył. Mieszkała w tej wsi chałupnica Janaska, żona leśnego²⁴, i ta namawiała go wprawdzie, aby jej służył, chciała go uczyć czarostwa, obiecując, że „będzie się miał dobrze”, czyli będzie zamożny. Klecha jednak miał jej odpowiedzieć, że ma się dobrze u swego gospodarza. Niezrażona Janaska miała mu obiecywać, że u niej będzie mu jednak lepiej. Namawiała go, aby jej przyniósł hostię z kościoła, kiedy się będzie

²² Wieś położona 6 km na południowy wschód od Koźmina (Z. Chodyła, Rozdrażew – wieś i gmina. Zarys dziejów, Rozdrażew 1996).

²³ Średniak – służący stojący w hierarchii niżej od parobka, a wyżej od pastuszka (Słownik języka polskiego Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwieckiego, t. VI, Warszawa 1915, s. 756).

²⁴ Mógł to być niższy oficjalista leśny, stróż leśny, gajowy, borowy (tamże, t. II [1902], s. 722).

spowiadał na Wielkanoc²⁵. Nie uczynił jednak tego. Janaska musiała chyba, według niego, korzystać z czarostwa, kiedy bowiem „doiła swoje krowy, to mleko kołatało w garnku, a kiedy nasza gospodyni doiła, to tylko woda była”. Pewnego ranka, kiedy szedł, aby nakarmić bydło, zobaczył Janaskę wychodzącą z obory należącej do jego gospodarza. Powiedział mu o tym, dodając, że Janaska chciała uczyć go czarostwa i namawiała do kradzieży hostii. Gospodarz poskarżył się sołtysowi, co spowodowało, że kobietę aresztowano i spalono jako czarownicę. Klecha sam woził ją na stos. Wkrótce uciekł wprawdzie od gospodarza i ze wsi, ale to z tego powodu, że „nas chcieli brać do żołnierki”.

Przesłuchujący powrócili do pytania o powołane przez niego osoby. Dopytywali się, czy nie zrobił tego z gniewu, złości lub nienawiści do nich. Zaprzeczył i ponownie je wymienił, a mianowicie: Maślaczkę, kuśnierkę Pępkową, kowalkę Jednoroszczankę i starą Janową Świebodzinę, które to kobiety bywają na Łysej Górze na dworzysku w Sośnicy. Był gotowy powiedzieć to im prosto w oczy. Opowiedział także, jako to nie mógł się oprzeć „napaściom diabelskim”. Pewnego dnia wysłano go z Koźmina z listem do Karmina. Szedł przez las i myślał, „jako to około mnie bieda była i z żoną, i płakałem, i zastąpił mi [drogę] jakiś pan w lesie, w nocy, na koniu, i namawiał mnie, żebym mu służył. Mówił mi: będziesz miał dobrze, dam ja tobie pieniędzy, dam ci talarów. Mówił mi, żebym z nim wsiadł na konia, żebym jechał z nim. Jam go pytał: dokąd? On mi rzekł: tu do Sośnicy na dworzysko, alem ja nie chciał, i mówił mi: jest nas tam dość, i jam się przeżegnał. Znowu kiedym paś woły ku Gałazkom²⁶ na kałach [miejsce lesiste i błotniste], to mnie też byli wzięli”.

Przesłuchanie po raz kolejny przerwano, a wznowiono po południu, około godziny trzeciej. Oprócz członków sądu obecny był także Franciszek Sadowski, komisarz właściciela miasta. Jeszcze raz powrócono do powołanych przez Klechę kobiet. Tym razem czarownicami miały być: Janowa Świebodzina, kuśnierka Pępkowa, Maślaczka, kowalka Jednoroszczanka oraz „burmistrzowa na waszem mieście, Siejny córka”. Powołał więc tym razem ponownie żonę burmistrza Jantka. Ją bowiem również miał widzieć na Łysej Górze znajdującej się w starym dworzysku w Sośnicy, dokąd jeździła w kolasce zaprzężonej w parę pięknie ubranych czarnych koni. Dla potwierdzenia prawdziwości zeznań wzięto go na kolejne tortury. Próba drugich tortur odbyła się między czwartą a piątą po południu. Obecny był przy niej wspomniany Franciszek Sadowski. Powrócono do wydarzeń z młodości Klechy, gdy przebywał w Łąkocinie. Powtórzył, że Janaska namawiała go do uczenia się czarostwa oraz przyniesienia jej hostii, aby mogła ją zakopać w ziemi i sprowadzić w ten sposób suszę. Nie uczynił tego. Po siedmiu latach służenia Słomianej, która uczyniła z niego czarownika, inna kobieta, kucharka, komornica z Rozdrażewa, oddała go w ręce diablicy Jaśkowej. Ta kucharka już nie żyje. Z diabolicą Jaśkową ożenił się, a ślubu udzielił im diabeł, wypowiadając przy tym słowa: „Dawam ci tę polubienicę, abyś ją miał za żonę i tak czynił, jako ona chce”. Po weselu odbył z nią stosunek. Wyrzekł się, na żądanie diabła, Najświętszej Panny, ale nie do śmierci. Diabeł kazał mu czynić różne złe

²⁵ Zob. np. R. Gansiniec, *Eucharystia w wierzeniach i praktykach ludu*, Lud 44, 1957, s. 75-117.

²⁶ Wieś położona około 3 km na zachód od Koźmina (M. Pietrowski, *Słownik*, s. 743-747).

uczynki: „coby było zdychało, coby się zboże nie rodziło, coby była susza, coby deszcze nie padały”. Czynić to miał za pomocą robaków z liścia dębowego. Informacje te podał przesłuchującym, jak zaznaczono w protokole, „nie z mąk, nie cierpiąc, tylko na torturach zostając, zeznał, lubo po trosze według prawa postraszony”. Uwięziony zaś w kłodę przyznał, że w zeszłym roku „na wielkim lesie” za Budami²⁷ zakopał dębowe liście w garnuszku. Uczynił to, aby sprowadzić suszę, po to, aby bydło zdychało i aby wylęgły się robaki, które wyżrą trawę. Zakopując garnek, miał wypowiedzieć następujące słowa: „Niechże będzie susza i deszcz niech nie pada, póki to liście nie zgnije”. Na tym przesłuchanie zakończono.

Następnego dnia, w czwartek, było święto św. Małgorzaty (13 lipca), natomiast w piątek, sobotę i niedzielę przesłuchania kontynuowano, lecz bez tortur. Za każdym razem Klecha potwierdzał swoje wcześniejsze zeznania. W poniedziałek (17 lipca) przesłuchanie rozpoczęto o ósmej rano. Ponownie opowiedział, jak zakopał w lesie garnek, tym razem dodając, że był on prostej roboty, nieduży „jako piąstka dziecięcia”. Zapytany, czy odnalazłby go, odparł, że nie, „bo daleko od drogi”. Zakopał go rok temu, około św. Wawrzyńca (10 sierpnia). Przyznał, że zaparł się Boga. Przeniesiony do chlewa, gdzie chyba był więziony lub torturowany, potwierdził zeznania. O godzinie dziewiątej oddano go po raz trzeci w ręce kata. Wyjęty z kłody i położony na tortury, zeznał, że „niewielec tego jest w tym garnuszku z tem liściem, tylko proszek niby strzelany”. Pytany, skąd miał proszek, odparł, że otrzymał go od kucharki z Rozdrażewa. Przyniosła mu go w czwartek, kiedy przysłała do kościoła, a spotkali się na rynku. Nie wiedział, z czego proszek był zrobiony. Tym razem zeznał, że przy zakopywaniu garnka nie był sam, lecz z czarownicami, których jednak nie znał, oprócz kobiety z Rozdrażewa, lecz ona już umarła. Na Łysej Górze bywały z nim Pępkowa, której brat mieszka w Nowym Mieście Koźminie, Maślaczka, kowalka Jednoroszczanka i stara Janowa Świebodzina. Zapytany, dlaczego wcześniej powoływał również burmistrzową Jantkową, nie wiedział. Natomiast dwie inne kobiety, Biskupkę i garnkarę, powołał ze złości, którą do nich czuł. Obie są jednak niewinne. Spuszczony ponownie w kłodę stwierdził, że przyznaje się do tego wszystkiego, co zeznał, lecz już nic więcej nie powie.

Następnego dnia, we wtorek, ponownie go przesłuchiowano, jednak już nie torturowano. Zakończyła się też jego rola jako oskarżonego. W dalszych przesłuchaniach występował tylko jako świadek przeciw Pępkowej i Maślaczce, które zostały pozwane przed sąd wójtowski. Torturowano je, w związku z czym powołały kilka kolejnych kobiet. Niestety, nie wiemy, ile ich było; w każdym razie wszystkie zostały spalone, podobnie zresztą jak Grzegorz Klecha. Wiemy, że Pępkowa miała okazać wielkie męstwo i odporność na zadawany jej ból, gdyż wytrzymała trzykrotne tortury. Torturowano ją jednak dalej, więc do winy w końcu się przyznała, lecz nie obciążyla zeznaniami córki, na co przesłuchujący nalegali.

Co interesujące, 27 V 1692 r. przed sądem Koźmina Wielkiego stanął Mateusz Kleszka z Nowego Miasta Koźmina²⁸. Jak się wydaje, był on synem Grzegorza

²⁷ Wieś na wschód o Koźmina Wielkopolskiego, położona na skraju dużego kompleksu leśnego.

²⁸ S. Łukomski, Koźmin, s. 160-162.

Klechy. Nie wiadomo, z czyjego oskarżenia trafił przed oblicze sądu, czy też może został przyłapany na gorącym uczynku, kiedy to „kłębek nici obsnował w kościele farskim w poniedziałek przewodni około dziewiątej godziny, przed wielką mszą”. Namówić go do tego miała kuśnierka, żona Tomasza Milczana z Nowego Miasta Koźmina. Przekonała go, aby niemi owinął ławki od drzwi wejściowych aż do „ławek pańskich”, choć nie powiedziała, w jakim celu. Namawiała go zaś na to, kiedy żył jeszcze jego ojciec. Kleszka został wzięty na tortury i ledwie „trochę spróbowany” przyznał się do bycia czarownikiem. Zeznał, że to ojciec zabrał go na Łysą Górę znajdującą się obok bocianiego gniazda za lasem zwanym Koszewiec koło Koźmina. Tam miało być coś na kształt zamku. Miał tam widywać garbarkę Józefową, krawcową Janową (obecnie wdowę) oraz starą Siejną, a więc matkę żony burmistrza Jantka, której nazwisko pojawiło się już w zeznaniach złożonych przez Grzegorza Klechę. Stara Siejna na Łysej Górze była, według Kleszki, szafarką od jadła. Zapytany, kiedy był tam ostatni raz, Kleszka odparł, że w miniony czwartek, a wraz z nim były też wymienione wcześniej kobiety. Na Łysą Górę zawożeni byli w karecie zaprzęgniętej w sześć czarnych koni. O tym, że kareta zajechała, informowała go jego diablica o imieniu Regina, ubierająca się w piękne szaty. Oddał go jej już jego ojciec. Wyprawiono ślub, którego na Łysej Górze udzielił im woźny z Rozdrażewa, którego zowią Chłopem, jednak Kleszka nie znał jego imienia. Był to mężczyzna „nie stary, nie młody”, a na Łysej Górze pełnił funkcję księdza. Za ślub zapłacił ojciec, dając temu „księdzu” dwa bite talary. W trakcie uroczystości weselnej ksiądz kazał mu odprzysięgnąć się Pana Boga, Matki Boskiej i wszystkich świętych. Na wesele diabły dostarczyły po beczce miodu i wina z Kalisza. Ojciec miał również powiedzieć Kleszce, że jeśli ulegnie namowom Milczanki i rozwiesi nici w kościele, to wówczas zaczną w mieście umierać ludzie.

W trakcie zeznań Kleszka powołał jeszcze niejaką Maniszeską, która na Łysej Górze zasiadała w „krześle pięknem, aksamitnem”, gdyż to ona była tam „najwyższą i najstarszą”. Chodziła ubrana w czerwone szaty, czerwone buty, a na głowie miała sobolową czapkę. Miała również swojego osobistego diabła, Jaśka. Korzystający z zaginionych dzisiaj akt sprawy Stanisław Łukomski nie podał niestety, jak się ów proces zakończył. Wspominał o nim także anonimowy autor z 1839 r.²⁹, który cytując fragmenty zeznań Kleszki, dodał na koniec, że wzięto również na tortury kilkanaście kobiet przez niego powołanych. Tylko jedna z nich do końca twierdziła, że jest niewinna, pozostałe przyznały się do zarzucanego im czynu czarostwa. Można się jedynie domyślać, że wszystkie trafiły na stos, a Mateusz Kleszka wraz z nimi.

Grzegorz Klecha w trakcie zeznań kilkakrotnie wspominał o kobietach ze wsi Rozdrażew, mających być czarownicami. Skądinąd wiadomo, że na początku października 1690 r. Jan Pacynowski, ówczesny zarządca dóbr rozdrażewskich, wezwał sąd wójtowski z Koźmina Wielkiego, aby ten przybył do wsi i przeprowadził proces czterech kobiet oskarżonych o bycie czarownicami. Nie wiemy niestety, co konkretnie im zarzucano, lecz kobiety były przez kilka dni przesłuchiwane, trzymane w kłodach i torturowane. W rezultacie przyznały się do bywania na Łysej Górze, utrzymywania kontaktów z diabłami i innych zarzucanych im czynów. Skazano je na spalenie

²⁹ Widok miasta Koźmina z roku 1772, Przyjaciel Ludu 6, 1839, nr 15 (12 X), s. 118.

żywcem, a wyrok wykonano w sobotę 7 października. Jak zanotował sporządzający dokumentację procesu Łukasz Solski, pisarz miejski z Koźmina Wielkiego: „Które to białogłowy, Zofia Kowalka, Magda Sobkowa, siostra jej i Zofia Bojadłkowa, wzięły zapłatę za złe sprawy swoje, które wyznały, i ogniem spalone”³⁰. Nie wiemy, czy ów proces został wywołany zeznaniami Klechy.

W XVIII w., wieku oświecenia, wbrew temu, co się dosyć powszechnie sądzi, oskarżenia i procesy o czary nie zakończyły się wcale ani w Europie³¹, ani w Rzeczypospolitej³². Wiadomo chociażby, że w marcu 1721 r. doszło do konfliktu³³ między sołtysiem należącej do dóbr koźmińskich wsi Galewo (obecnie Galew) Andrzejem Jańcem a Franciszkiem młynarzem ze wsi Olędry (od 1775 r. Polskie Olędry)³⁴. O co rozpoczął się spór, dokładnie nie wiadomo; w każdym razie sołtys Janiec „dał młynarzowi w gębę i za łeb go porwał”. Młynarz, nie mogąc się ponoć inaczej zemścić na sołtysie za pobicie, „czarostwo zadał Jańcowi, na którego się nigdy żadne powołania nie znajdują, ani też jakie dotychczas supozycje”. Sprawa trafiła ostatecznie do „sądu pańskiego”, czyli do właściciela miasta i dóbr koźmińskich, starosty bobrujskiego Jana Kazimierza Sapięhy. Ten 23 III 1721 r. wydał dekret, w którym stwierdzał, że chce mieć „między poddanymi swymi wszelką jedność i zgodę” i dlatego postanowił, że: „Najpierw młynarz na tymże miejscu, gdzie na ten czas wołał na Jańca, powinien rewokować, że to nie z żadnej supozycyi, ale to ze złości, że go Janiec bił, wymówił, w czym Jańcowi sławę przywraca ani nigdy za czarownika nie ma. Do tego tenże młynarz na zamek grzywien 120 da”. Ponieważ jednak i Janiec nie był bez winy, gdyż to on pobił młynarza, i to za słowa „niurażliwe”, dając w ten sposób powód do późniejszego oszczerstwa. Dlatego też i on miał zapłacić 120 grzywien kary na rzecz zamku. Obaj również mieli zaprzestać dalszej waśni, pod groźbą ewentualnej surowej kary ze strony właściciela miasta. Sapięha polecił także, aby wydany przez niego wyrok wpisany został do księgi burmistrzowskiej Wielkiego Koźmina, co też stało się kilka dni później, już po wykonaniu postanowień zawartych w dekrete.

W obu miastach koźmińskich nadal padały w XVIII w. oskarżenia przeciw różnym osobom, że są czarownicami lub czarownikami, jednak, jak się wydaje, do procesów o czary nie dochodziło. Dlaczego? Z zachowanych w księgach miejskich wzmianek źródłowych wynika, że osoby, którym taki zarzut postawiono, broniły się przed rozpoczęciem procesu, same wytaczając proces przeciw oskarżycielom, ponieważ „zabrano im sławę”, czyli honor. W czasach wczesnowożytnych, podobnie jak już

³⁰ J. Łukaszewicz, Krótki historyczno-statystyczny opis miast i wsi w dzisiejszym powiecie krotoszyńskim od najdawniejszych czasów aż po rok 1794, Poznań 1869, s. 76, przypis.

³¹ Späte Hexenprozesse. Der Umgang der Aufklärung mit dem Irrationalen, red. W. Behringer, S. Lorenz, D. R. Bauer, Bielefeld 2016.

³² J. Wijacka, Procesy o czary w Polsce w dobie Oświecenia. Zarys problematyki, Klio 7, 2005, s. 17-62.

³³ AmK, sygn. 8: Księga burmistrzowska 1685-1759, s. 202-203.

³⁴ Wieś założona w l. 1613-1616; w 1628 liczyła 12 domów, a w 1642 r. miało w niej mieszkać sześciu sołtysów (Z. Chodyła, Olędry Polskie koło Koźmina w latach 1613/1616-1793, Szkice Koźmińskie 17, 1997, s. 22; A. Wędko, Koźmin w dobie renesansu, w: Monografia Koźmina [jak w przyp. 4], s. 127).

w średniowieczu, „honor” traktowany był jak najbardziej cenne dobro każdego człowieka. Rozumiano go jednak nie jako wartość moralną, lecz społeczną klasyfikację, indywidualną lub grupową społeczną tożsamość. Tak rozumiany „honor” uprawniał do udziału w życiu publicznym, obejmowania urzędów, wykonywania zawodu cechowego i odgrywał ważną rolę przy zawieraniu związków małżeńskich³⁵, nie tylko wśród mieszczan, lecz także chłopów³⁶. Wytaczając osobie, która zarzucała komuś bycie czarownicą lub czarownikiem, proces o obrazę, osoba oskarżana mogła przy pomocy świadków obronić swój honor, dobre imię, „sławę” i uchronić się w ten sposób przed procesem o czary. Taka reakcja obronna spotykana była, jak dziś wiemy, m.in. w dolnosaskim biskupstwie Münster³⁷. Dla Koźmina Wielkiego i Koźmina Nowego znamy kilka takich przypadków z XVIII w.

W styczniu 1733 r. przed sądem burmistrzowskim w Wielkim Koźminie pojawił się Marcin Maliński i skarżył się na Ignacego Dudka, że żona tegoż, jego małżonce „sławę wzięła”, nazywając ją czarownicą³⁸. Sprawa zaczęła się, jak to zwykle bywało, dosyć niewinnie. Dwie świny należące do Malińskich uciekły z podwórka i weszły w obejście należące do Dudków. Szukająca ich Malińska, usłyszawszy, że Dudkowa bije świnię, chcąc je zapewne wypędzić, krzyknęła do niej: „Stój, nie zabijaj, gdyż mi już dwoje zabiło”. Zezłoszczona Dudkowa miała odpowiedzieć, że zabije wszystkie, niechaj się nie wałęsają bezpiecznie. Malińska z kolei stwierdziła, że w kominie Dudków wiszą już dwie świnię, czym chyba zasugerowała, że to Dudkowie zabili dwie wspomniane wcześniej sztuki. Dudkowa miała wówczas wlaśnie zabrać „sławę” Malińskiej, wykrzykując: „A ty czarownico!”. Oskarżona o czarostwo nie pozostała dłużna, stwierdzając: „Lepszy u mnie podrąbek u koszuli, aniżeli ty kurwo”.

Oskarżenie rzucone pod adresem Malińskiej zaczęło żyć własnym życiem. Kilka dni później, 20 I 1733 r., sprawa miała już bowiem dalszy ciąg, choć bez udziału obu kobiet. Tegoż dnia syn Malińskiego i służąca u nich dziewczyna zapędzili bydło do studni, aby je napoić. Znajdował się tam również brat Dudkowej. Nie wiadomo, kto był inicjatorem, ale zaczęto się obrzucać błotem (zima widać była lekka) i wyzwiskami. Brat Dudkowej rzucił w końcu pod adresem młodego Malińskiego, że jego matkę „na stos wywiezą”. Syn po powrocie do domu opowiedział o zdarzeniu matce, która złapała kańczug i pobiegła do domu, w którym mieszkał brat Dudkowej, lecz tam go nie zastała. Spotkała go później przy studni i chciała go w tej studni utopić, jednak jej uciekł. Sprawa trafiła przed urząd burmistrzowski. Na posiedzenie sądu obie strony przyprowadziły świadka Jana Aniołka. Słyszał on, jak przy studni brat opowiadał

³⁵ Zob. np. R. v a n D ü l m e n, *Der ehrlose Mensch. Unehrlichkeit und soziale Ausgrenzung in der Frühen Neuzeit*, Köln-Weimar-Wien 1999; *Ehrkonzepte in der Frühen Neuzeit. Identitäten und Abgrenzungen*, red. S. Backmann, H.-J. Künast, S. Ullmann, B. A. Tlusty, Berlin 1998; R. P. F u c h s, *Um die Ehre. Westfälische Beleidigungsprozesse vor dem Reichskammergericht (1525-1805)*, Paderborn 1999.

³⁶ R. Ł a s z e w s k i, *Wiejskie prawo karne w Polsce XVII i XVIII wieku*, Toruń 1988, s. 143-145.

³⁷ G. G e r s m a n n, „Gehe hin und vertheidige dich“ – Injurienklagen als Mittel der Abwehr von Hexereiverdächtigungen – ein Fallbeispiel aus dem Fürstbistum Münster, w: *Ehrkonzepte in der Frühen Neuzeit* (jak w przyp. 35), s. 237-269.

³⁸ AmK, sygn. 9: Akta sądu i urzędu burmistrzowskiego i rady miasta Wielkiego Koźmina 1730-1770, s. 79-81.

Dudkowej o tym, że Malińska chciała mu głowę rozwalić konwią. Dudkowa miała wówczas powiedzieć: „Aboś nie miał kamienia, to jej było zęby kamieniem wybić, tej czarownicy”. Aniołek, przechodząc, ostrzegł Dudkową, aby nie rzucała takich oskarżeń, na co miała odpowiedzieć: „Cóż mi zrobią, w zadek mi za to nie dadzą”. Obie kobiety spotkał ponownie kłócaące się przy studni, więc po raz drugi zwrócił się, tym razem do obu, aby zaprzestały waśni i oskarżeń. Ostrzegął też Dudkową: „Będzie kłopot pani Ignaca, gdyż Romanowicz stoi i słucha”.

Po wysłuchaniu Aniołka sędziowie wezwali przed swe oblicze pracującego i mieszkającego u Marcina Malińskiego wspomnianego Romanowicza. Opowiedział on o wydarzeniach z minionej soboty, kiedy to jego gospodyni szukała świń, które uciekły z obejścia. Wróciwszy do domu, zaczęła płakać. Na pytanie, co jest powodem łez, odparła, że Dudkowa nazwała ją czarownicą. Romanowicz dodał, że o zdarzeniu słyszał jedynie od swej gospodyni, nie był naocznym świadkiem. Natomiast we wtorek, gdy doszło do kłótni syna Malińskich i brata Dudkowej, Romanowicz poszedł do brata Dudkowej i zwrócił mu uwagę: „Hultaju, a godzi się to tak wołać na gospodynię moją, że czarownica”. Chciał następnie zdzielić chłopca kańczugiem, lecz tamten uciekł. Była przy tym obecna Malińska, która później spotkała chłopca przy studni. A ponieważ miała w ręku konew, to chciała nią go uderzyć, ten jednak znowu uciekł.

Po wysłuchaniu świadków sąd burmistrzowski zwrócił się do obu stron z pytaniem, czy podtrzymują swoje wersje wydarzeń i zeznania. Obie strony zażądały, aby świadek Jan Aniołek potwierdził swoje zeznanie przysięgą, co też się stało. Następnie sąd burmistrzowski orzekł: „Jako się po terażniejsze czasy różne aklamacje, słowa nieuczciwe jeden drugiemu sławę odbierające, po której na świecie nic milszego człowiekowi nie jest, jako jedna pocziwość i sława. W czym zabiegając takowych rzeczy i na poskromienie inszym, ażeby to nie znajdowało się między nimi, żeby jeden drugiemu sławy nie ujmował”, po czym skazał małżeństwo Dudków za bezpodstawne oskarżenie na zapłacenie kary w wysokości 10 grzywien, które miano przeznaczyć na odbudowę ratusza. Ignacowa Dudkowa miała dodatkowo odsiedzieć trzy dni na ratuszu, gdyż to ona rzuciła kalumnię. Nakazano również Dudkom zwrócić Malińskim koszty procesu. Jak z tego wynika, sąd nie zdecydował się na wszczęcie procesu o czary, a sprawę uznał za zwykłą sąsiedzką kłótnię.

Rok później, w 1734 r., doszło do sporu między Grzegorzem Masłowskim a Błazęjową Króliczką, żoną Błazęja Kowala³⁹. Króliczka zarzucała Grzegorzowi popełnienie jakichś złych uczynków, nie potrafiła jednak tego udowodnić. Za pomówienie została ukarana przez sąd trzema dniami odsiadki na ratuszu, musiała też trzy razy obnieść kamień dookoła ratusza oraz oczywiście przeprosić Masłowskiego. W trakcie sporu doszło do oskarżenia rzuconego przez Masłowskiego, że Króliczka jest czarownicą. Po wydaniu wyroku skazującego Króliczkę wezwano Masłowskiego do burmistrza i wypytywano, na jakiej podstawie rzucił oskarżenie czarostwa. Wyjaśnił, że to z tego powodu, „bo mu dziecię alias chłopca ususzyla tak dalece, że mu nogi pokręciła i chodzić nie może przez jej czarodziejstwo”. Nie ma jednak wystarczających dowodów, lecz będzie się starał „o lepsze dokumenta skądinał,

³⁹ Tamże, s. 88-89.

gdzie się przed tym przechowywała”. Masłowski sugerował więc, że mieszkająca wcześniej w innej miejscowości Króliczka była już oskarżana o bycie czarownicą. Nie wiemy jednak, czy udało mu się zebrać jakąś dokumentację i doprowadzić do wszczęcia procesu o czary.

W 1736 r. przed sądem burmistrzowskim toczyła się kolejna sprawa, w trakcie której pojawił się zarzut czarostwa⁴⁰. Zaczęło się jak zwykle od kłótni, której początkowy kontekst nie do końca jest jasny. Otóż pewnego piątkowego wieczoru po Wniebowstąpieniu Pańskim (11 maja 1736 r.) Ignacy Wernarowicz nosił wraz z żoną wodę dla Żyda Salmana. Ponieważ nie mieli węborka (wiaderko z pałąkiem do noszenia wody), Wernarowicz przywiązał do swego wiaderka postronek. Gdy po pracy go odwiązywał, pojawiła się żona znanego już nam Jana Aniołka i zapytała, dlaczego to robi, na co odparł, że to żydowski postronek i dlatego go odwiązuje. Wtedy Aniołkowa uderzyła Wernarowiczową w twarz. Rozpoczęła się pyskówka, w trakcie której pojawił się Jan Aniołek, który pobił Wernarowiczową, zadając jej liczne rany, w tym jedną na czole, dosyć głęboką, gdyż aż do kości, i szeroką. Potwierdziła to przeprowadzona przez cyrulika obdukcja. Przed sądem burmistrzowskim Jan Aniołek nie wypierał się pobicia i zranienia Wernarowiczowej, ale twierdził, że to ona rozpoczęła konflikt, gdyż nie tylko pierwsza jego żonie „dała w gębę”, ale także oskarżyła ją, powołując się na słowa swojej matki, że Aniołkowa to „jawna czarownica”. Sąd burmistrzowski po zapoznaniu się z zeznaniami i przebiegiem wydarzeń wydał wyrok, w którym stwierdził, że to „tylko zazdrość między nimi, ponieważ dla postronka, który był przywiązany, [stał się] okazyją do zwady”. Nie podniesiono zarzutu czarostwa. Wernarowiczowa za obraźliwe słowa, rzucone na dodatek w miejscu publicznym, na ulicy, pod adresem Aniołkowej skazana została na godzinę pobytu w wieży. Powinna jeszcze, zgodnie z rozporządzeniem dziedzica miasta, za „odbieranie sławy” zapłacić 50 grzywien i dać kamień wosku na rzecz kościoła, jednak biorąc pod uwagę jej ubóstwo, zwolniono ją od tego. Aniołek za pobicie kobiety również został ukarany godziną wieży, zapłaceniem 2 grzywien na rzecz ratusza, zwrot kosztów procesu i obdukcji. Miał również zapłacić Wernarowiczom odszkodowanie w takiej liczbie grzywien, ilu w mieście jest Żydów.

Kolejna znana nam sprawa również dotyczyła „zabrania sławy” przez postawienie zarzutu bycia czarownicą⁴¹. Tym razem Anna Pumorska, żona Antoniego, członka cechu rzemiosła młynarskiego, znieśliwiła Małgorzatę Świeczkiewiczową, żonę Marcina, członka tego samego cechu. Pumorska bowiem na rynku, publicznie i bez przyczyny, słowami niegodziwymi obraziła Świeczkiewiczową, nazywając ją m.in. czarownicą. Sprawa skończyła się ostatecznie przed sądem burmistrzowskim, który wydał wyrok 4 IX 1762 r. Uznał, że aby w przyszłości nie działy się podobne zgorzenia, a „pomiędzy sąsiadami powinna miłość kwitnąć”, nakazał Pumorskiej w izbie sądowej „sławę i imię dobre powrócić i przez dwóch mieszczan stronę urażoną przeprosić oraz winy do zamku 30 grzywien, na kościół kolegiaty koźmińskiej grzywien 30 zapłacić”. Oskarżona miała również ponieść koszty procesu. Ostrzeżono ją ponadto, że gdy ponownie dopuści się takiego przestępstwa, zapłaci 100 grzywien.

⁴⁰ Tamże, s. 94-95.

⁴¹ Tamże, s. 495-496.

Zarzut parania się czarami postawiony został w 1769 r. mieszczaninowi koźmińskiemu, ławnikowi przysięgłemu Wawrzyńcowi Jaworskiemu przez innego mieszczanina Bartłomieja Malińskiego. Stało się to w domu burmistrza Tomasza Piotrkiewicza i w jego obecności. Maliński obwiniał Jaworskiego, że ten za pomocą czarodziejstwa miał go pozbawić wzroku⁴². Sprawa trafiła przed oblicze sądu także z tego powodu, że Maliński dokonał najścia na dom Jaworskiego, pobił go, a także zabrał „dobre imię”. Maliński przed sądem jednak wycofał się z oskarżenia o czarostwo, stwierdzając, że „częścią dla zalanych trunkiem, częścią dla zasinienia podbitych i puchłych oczu, niemający naówczas należytego odwidzenia, z pasyi, z bólu, bez wszelakiego rozmyślenia, nieforemne wymówił słowa, na którego uleczenie wielu przez przyjaciół szukał sposobów, jako tyż i na ratuszu publicznie pana Jaworskiego przepraszał”.

Przy obecnym stanie zachowania źródeł dotyczących obu koźmińskich miast w czasach wczesnonowożytnych ustalenie, ile procesów zostało przeprowadzonych przez sądy obu miast, jest niemożliwe. Książd Stanisław Łukomski (1874-1948), autor opublikowanej w 1914 r. monografii dziejów miasta, twierdził, że dochodziło do nich bardzo rzadko. Dodał, że przebadał „ściśle wszystkie księgi miejskie” i znalazł w nich tylko „kilka protokołów oskarżeń o czarodziejstwo, które z wielką sumiennością i jak na owe czasy z wielką oględnością traktowano”⁴³. Nie podał jednak dokładnej liczby, jedynie pokrótce omówił dwa z nich, jego zdaniem „najwięcej charakterystyczne”. Chodziło o opisane wyżej procesy z 1628 i 1692 r.

Wiara w czarownice w Koźminie i najbliższej okolicy trwała nadal w XIX w., co poświadcza pośrednio Edward Raczyński, który odnotował, że w mieście tym powszechnie wierzono, jakoby od narożnej wieży zamku koźmińskiego miał prowadzić podziemny korytarz do odległej o 3 km na południe wsi Czarny Sad i kończyć tam na pagórku zwanym Łysa Góra, na którym niegdyś miały się spotykać czarownice⁴⁴. E. Raczyński wspominał również o kilku oskarżeniach i procesach o czary, które miały być przeprowadzone w Koźminie Wielkim, a opisał je na podstawie „rękopismu w Koźminie zachowanego”. Niestety nie poinformował, co to był za rękopis. Nie podał również ani jednego nazwiska czy daty związanej z owymi procesami. Sporządzone przez niego opisy wydarzeń brzmią przy tym bardzo mało wiarygodnie. O ile podane przez niego powody oskarżeń są spotykane w innych procesach (chodzi o tzw. czary szkodliwe i „zadanie” diabła w pożywieniu), to trudno choćby uwierzyć, że próba zimnej wody, tzw. pławienie⁴⁵, trwała w Koźminie od pięciu do sześciu godzin, tyle bowiem miała pływać oskarżona, zanim uznano ją za czarownicę. Bajkowo brzmi także następujący opis wydarzeń: „Tak razu pewnego sprzedawała pewna niewiasta, która miała być czarownicą, śledzie, gdy druga od niej śledzia jednego kupiła i zjadła, twierdziła, iż razem z tem zjadła czary. Przejęta nienawiścią, poszła do ówczesnych

⁴² Tamże, s. 648-649.

⁴³ S. Ł u k o m s k i, Koźmin, s. 162.

⁴⁴ E. R a c z y Ń s k i, Wspomnienia Wielkopolski, to jest województw poznańskiego, kaliskiego i gnieźnieńskiego, t. II, Poznań 1843, s. 280. O wsi Czarny Sas zob. M. P i e t r o w s k i, Słownik, s. 739-740.

⁴⁵ Zob. J. W i j a c z k a, Próba zimnej wody (pławienie) w oskarżeniach i procesach o czary w państwie polsko-litewskim w XVI-XVIII wieku, Odrodzenie i Reformacja w Polsce 60, 2016 (w druku).

wójtów miejskich na ratusz z tem użaleniem i prosiła, aby na czarownicę sprawiedliwość wymierzona została. Ci zgromadzeni wszyscy razem jednogłośnie udecydowali, aby czarownica na stosie została spalona. Nastąpił wymiar kary, gdzie ułożywszy stos za miastem na błoniach pod szubienicą niedaleko traktu poznańskiego, włożono czarownicę w beczkę, wywieziono ją z miasta i na stos podpalony włożono. Tu po zapaleniu już beczki wydobyła się z niej czarownica i załała stos cały wytryskując z beczki wodą. Wójtowie miejscy widząc, iż ich zamiar się nie spełni, kazali drugi raz większą ilość drzewa włożyć, którą znowu tym samym sposobem załała, aż dopiero trzecią, jeszcze większą włożywszy, zadość uczynili wydanemu dekretowi i czarownica na trzecim stosie się spaliła”⁴⁶. O ile oskarżenie o „zadanie” czarów lub diabła często spotykamy w procesach o czary, o tyle sam opis przebiegu spalania czarownicy podany przez Raczyńskiego nie ma już nic wspólnego z rzeczywistością. Nie wkładano, jak to opisał autor „rękopismu”, kobiet na stosy już płonące – byłoby to bardzo trudne i niebezpieczne dla osób to czyniących. Podobnie dwa kolejne opisy wydarzeń związanych z oskarżeniami o czary, zamieszczone przez Raczyńskiego, są mieszanką informacji wykazujących cechy prawdopodobieństwa z nierealnymi opowieściami o czarownicach krążącymi po wsiach i miasteczkach.

Z zachowanych informacji źródłowych dotyczących procesów o czary w pierwszej połowie XVII w. w obu miastach Koźmina oraz najbliższej okolicy (m.in. Bułaków, 1621), wynika, że procesy te wpisują się w drugą europejską falę polowania na czarownice, która przypadała na lata dwudzieste XVII w.⁴⁷ Analizując procesy koźmińskie, można wysnuć wniosek, że zakres pojęciowy czarostwa i czarownicy był już wyraźnie ukształtowany. Pojawiły się wszystkie jego elementy, a mianowicie: 1) odrzucenie wiary katolickiej, czyli herezja, 2) pakt i stosunki cielesne z diabłem, 3) udział w sabatach, 4) umiejętność szkodenia ludziom i zwierzętom, czyli czary szkodliwe, 5) umiejętność latania. O ile w zachodniej Europie procesy o czary zaczęły powoli zanikać od połowy XVII w., to w Europie Wschodniej, a także w Szwecji⁴⁸, apogeum polowania na czarownice przypało na ostatnie dziesięciolecie XVII w. Podobnie było w Rzeczypospolitej, jednak tu, trzeba dodać, liczba procesów była bardzo znacząca jeszcze w pierwszej połowie XVIII stulecia⁴⁹. W połowie XVII w. w Rzeczypospolitej rozpoczął się ciąg konfliktów militarnych, w których społeczeństwo polskie, a przede wszystkim chłopci, mocno ucierpieli. W wyniku tych wojen rozpoczął się długotrwały kryzys gospodarczy oraz upadek wielu miast i miasteczek. Koźmin podobno „stosunkowo mało ucierpiał w czasie tych wypadków”⁵⁰ (chodzi o potop szwedzki). Oba miasta poniosły wprawdzie wówczas duże straty materialne,

⁴⁶ E. R a c z y ń s k i, *Wspomnienia*, t. II, s. 280.

⁴⁷ W. B e h r i n g e r, *Hexen. Glaube, Verfolgung, Vermarktung*, München 1998, s. 35; W. R u m m e l, R. V o l t m e r, *Hexen und Hexenverfolgung in der Frühen Neuzeit*, Darmstadt 2008, s. 81.

⁴⁸ P. A. Ö s t l i n g, *Witchcraft trials in 17th-century Sweden and the Great Northern Swedish witch craze of 1668-1678*, *Studia Neophilologica* 84, 2012, s. 97-105.

⁴⁹ S. S a l m o n o w i c z, *Procesy o czary w Polsce. Próba rozważań modelowych*, w: *Prawo wczoraj i dziś. Studia ofiarowane profesor Katarzynie Sójce-Zielińskiej*, Warszawa 2000, s. 315-317.

⁵⁰ A. W ę d z k i, *Okres wojen i upadku gospodarczego (od połowy XVII do początku XVIII wieku*, w: *Monografia Koźmina (jak w przyp. 4)*, s. 143.

związane choćby z pobytom szwedzkiego garnizonu, lecz nie zostały zniszczone. Znacznie większe szkody przynieść miał rokosz Lubomirskiego (1665-1666), kiedy to w drugiej połowie sierpnia 1665 r. rozłożyły się pod miastem oddziały królewskie. Żołnierze skonfiskowali plony, konie, bydło, rekwirowali żywność i napoje (przede wszystkim piwo), a także rozbierali płoty, budynki gospodarcze i mieszkalne na opał. Równie istotne miały też być straty demograficzne, spowodowane nasileniem epidemii chorób zakaźnych⁵¹. Na dodatek w 1685 r. spłonęło, prawie doszczętnie, Nowe Miasto Koźmin, co doprowadziło wielu tamtejszych mieszczan do ruiny⁵². Wszystkie te wydarzenia musiały się odbić na materialnej stronie życia mieszkańców, a także na ich świadomości. Wzrósł poziom zagrożenia i strachu, a każda następna strata materialna lub choroba potęgowała stan niepewności. Szukano więc odpowiedzialnych za te klęski dnia codziennego, a że wiara w czarownice i potęgę diabła, podsycana przez duchowieństwo, była powszechna, to nic dziwnego, że ponownie zaczęły padać oskarżenia o czary. Potwierdzają to choćby procesy Grzegorza Klechy (1690) i Mateusza Kleszki (1692) oraz procesy prowadzone przez sąd wójtowski z Koźmina w okolicznych wsiach szlacheckich, m.in. w Rozdrażewie (1690). Oba miasta Koźmin istotnie podupadły gospodarczo w pierwszych dziesięcioleciach XVIII w. Mieszczan zubożyły znacznie choćby wysokie kontrybucje płacone dowódcy oddziałów saskich, aby ten nie spalił miast⁵³.

Trzeba też zauważyć, że jeśli dochodziło do procesu, to „powołanych” osób było wiele. Można zatem wysnuć wniosek, że sędziowie przywiązywali dużą wagę do wymuszenia na osobie torturowanej nazwisk współniczek i współników, z którymi „czarowała” i bywała na Łysej Górze. Tak było chociażby w procesie Mateusza Kleszki w 1692 r., kiedy to oprócz niego na stos miało trafić jeszcze kilkanaście kobiet. Również w procesie jego ojca, do którego doszło dwa lata wcześniej, powołanych zostało kilka kobiet, które wysłano na stos.

Przebieg procesów o czary w Koźminie Wielkim i Koźminie Nowym w pewnym zakresie potwierdza konstatację Stanisława Salmonowicza, że „procesy o czary w Polsce stanowiły z reguły szukanie »kozła ofiarnego« w małej społeczności lokalnej”⁵⁴. Na przykładzie Koźmina można też jednak zauważyć, że niektórzy już w końcu XVII i w XVIII w. zaczęli instrumentalizować procesy o czary – stawiano takie zarzuty, gdy chciano się zemścić, a nie można było tego dokonać innymi metodami. Tak było prawdopodobnie z oskarżeniem Klechy w 1690 r., a z całą pewnością w 1721 r., kiedy zarzut czarostwa został wykorzystany do zemsty w konflikcie między sołtysem z Galewa a młynarzem ze wsi Olędry. Instrumentalizacja procesów o czary jest znana już wcześniej w innych regionach Europy⁵⁵. Oskarżenia padały więc najczęściej między sąsiadkami i sąsiadami i były najczęściej odzwierciedleniem sąsiedzkich

⁵¹ Tamże, s. 144.

⁵² Przywilej Starego i Nowego Koźmina, s. 23.

⁵³ S. Ł u k o m s k i, Koźmin, s. 171.

⁵⁴ S. S a l m o n o w i c z, Procesy, s. 318.

⁵⁵ F. I r s i g l e r, Hexenverfolgungen vom 15. bis 17. Jahrhundert. Eine Einführung, w: Methoden und Konzepte der historischen Hexenforschung, Trier 1998, s. 19; J. W i j a c z k a, Procesy o czary w Prusach Książęcych (Brandenburskich) w XVI-XVIII wieku, Toruń 2007, s. 249-250.

konfliktów. Zestawione przykłady pokazują, jak dużą rolę w życiu polskich miasteczek w czasach wczesnonowożytnych odgrywała wiara w czarownice i czarowników. Szczególnie w czasach kryzysu gospodarczego oskarżenia, najczęściej pod adresem sąsiadów, pojawiały się dosyć często, determinując w dużym stopniu dzień codzienny i wzajemne kontakty międzyludzkie.

Generalnie trzeba też zauważyć, że w procesach o czary w obu koźmińskich miastach oskarżenia wychodziły „od dołu”, tzn. od mieszkańców, a nie od władz miejskich, które w XVIII w. starały się już do tego rodzaju postępowań nie dopuszczać. Zauważyć też trzeba, że analizowane procesy miały charakter skargowy, tzn. do sądu zgłaszał się oskarżyciel, który wnosił skargę przeciw konkretnej osobie, zarzucającej jej popełnienie konkretnego przestępstwa za pomocą czarów⁵⁶. Zarzut czarostwa kierowany zaś był nie tylko pod adresem kobiet, lecz także mężczyzn. W Koźminie mamy też interesujący przypadek kolejnego oskarżania ojca i syna o paranie się czarami szkodliwymi, udział w sabatach i zawarcie paktu z diabłem. Sprawy te potwierdzają fakt, że w XVII w., zarówno w innych krajach europejskich, jak i w Rzeczypospolitej, coraz liczniejsza grupa mężczyzn pojawiała się jako główni oskarżeni w procesach o czary⁵⁷. Trzeba jednak zaznaczyć, że liczba mężczyzn oskarżanych o paranie się czarami szkodliwymi była w Rzeczypospolitej sporo niższa niż chociażby w Rzeszy i znacznie rzadziej też skazywano ich na karę śmierci⁵⁸.

Przykład Koźmina Wielkiego i Koźmina Nowego ukazuje w końcu, że tematyka procesów o czary w miastach i miasteczkach Wielkopolski, a także w całej Rzeczypospolitej, bez wątpienia powinna być wciąż badana. Nadal aktualne jest wezwanie z 1925 r., kiedy to Kazimierz Sochaniewicz postulował potrzebę systematycznego wydawnictwa materiałów źródłowych dotyczących procesów o czary⁵⁹. Pozwoliłoby ono lepiej poznać ówczesną mentalność społeczną oraz dzień codzienny.

Badania nad przebiegiem „polowania na czarownice” tym bardziej powinny być kontynuowane w polskiej historiografii, gdyż procesy o czary przeprowadzone w Koźminie lub przez sąd ławniczy z tego miasta w okolicznych wsiach wpisują się w europejski kontekst tego zjawiska. Pokazują, że w Wielkopolsce zachodziły podobne procesy społeczne jak w innych krajach europejskich, choć z pewnym opóźnieniem czasowym i różnicami regionalnymi.

⁵⁶ W XVII i XVIII w. w Polsce znano trzy sposoby rozpoczęcia procesu o czary. Pierwszy to wniesienie skargi do sądu i prowadzenie procesu skargowego z grożącą oskarżycielowi karą talionu (odwetu) w przypadku, gdyby wina nie została udowodniona; drugi sposób to denuncjacja, bez zobowiązania się do udowodnienia zarzutu, trzeci zaś to inkwizycja sędziego (Z. Zdrójko w s k i, „Praktyka kryminalna” Jakuba Czechowicza, jej źródła i system na tle rozwoju współczesnego prawa karnego zachodniej Europy, Toruń 1949, s. 56).

⁵⁷ R. S c h u l t e, Männer in Hexenprozessen – ein Überblick aus mitteleuropäischer Perspektive, KIH-eSkript. Interdisziplinäre Hexenforchung online 2009, z. 1, s. 7. Dla Rzeczypospolitej zob. J. W i j a c z k a, Mężczyźni.

⁵⁸ J. W i j a c z k a, Procesy o czary w regionie świętokrzyskim w XVII-XVIII wieku, w: Z przeszłości regionu świętokrzyskiego od XVI do XX wieku, Kielce 2003, s. 71.

⁵⁹ K. S o c h a n i e w i c z, O potrzebie systematycznego wydawnictwa materiałów do historii procesów o czary w Polsce, Lud 4, 1925, s. 165-169.

BIBLIOGRAFIA

- Adamczyk J., Czary i magia w praktyce sądów kościelnych na ziemiach polskich w późnym średniowieczu (XV – połowa XVI wieku), w: Karolińscy pokutnicy i polskie średniowieczne czarownice. Konfrontacja doktryny chrześcijańskiej z życiem społeczeństwa średniowiecznego, Warszawa 2007.
- Behringer W., Geschichte der Hexenforschung, w: Wider alle Hexerei und Teufelswerk. Die europäische Hexenverfolgung und ihre Auswirkungen auf Südwestdeutschland, Ostfildern 2004.
- Behringer W., Hexen. Glaube, Verfolgung, Vermarktung, München 1998.
- Chodyła Z., Olędry Polskie koło Koźmina w latach 1613/1616-1793, Szkice Koźmińskie 17, 1997.
- Chodyła Z., Rozdrażew – wieś i gmina. Zarys dziejów, Rozdrażew 1996.
- Dülmen van R., Der ehrlose Mensch. Unehrllichkeit und soziale Ausgrenzung in der Frühen Neuzeit, Köln-Weimar-Wien 1999.
- Ehrkonzepte in der Frühen Neuzeit. Identitäten und Abgrenzungen, red. S. Backmann, H.-J. Künast, S. Ullmann, B. A. Tlusty, Berlin 1998.
- Fuchs R. P., Um die Ehre. Westfälische Beleidigungsprozesse vor dem Reichskammergericht (1525-1805), Paderborn 1999.
- Gansiniec R., Eucharystia w wierzeniach i praktykach ludu, Lud 44, 1957.
- Gersmann G., „Gehe hin und vertheidige dich“ – Injurienklagen als Mittel der Abwehr von Hexereiverdächtigungen – ein Fallbeispiel aus dem Fürstbistum Münster, w: Ehrkonzepte in der Frühen. Identitäten und Abgrenzungen, Berlin 1998.
- Hoszowski S., Klęski elementarne w Polsce w latach 1587-1648, w: Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane Romanowi Grodeckiemu w 70. rocznicę urodzin, Warszawa 1960.
- Irsigler F., Hexenverfolgungen vom 15. bis 17. Jahrhundert. Eine Einführung, w: Methoden und Konzepte der historischen Hexenforschung, Trier 1998.
- Kreuz P., Kouzelnické a černodějnické procesy v Polsku v 16.-18. století. Přehled novějšího bádání a stručný nástin vývoje, w: Alis volat propriis. Sborník příspěvků k životnímu jubileu Ludomily Sulitkové, Brno 2016.
- Łaszewski R., Wiejskie prawo karne w Polsce XVII i XVIII wieku, Toruń 1988.
- Łukaszewicz J., Krótki historyczno-statystyczny opis miast i wsi w dzisiejszym powiecie krotoszyńskim od najdawniejszych czasów aż po rok 1794, Poznań 1869.
- Łukomski S., Koźmin Wielki i Nowy. Monografia historyczna, Poznań 1914.
- Ostling M., Between the Devil and the Host: Imagining Witchcraft in Early Modern Poland, Oxford – New York 2011.
- Östling P. A., Witchcraft trials in 17th-century Sweden and the Great Northern Swedish witch craze of 1668-1678, Studia Neophilologica 84, 2012.
- Pietrowski M., Słownik historyczno-geograficzny miejscowości gmin Koźmin Wielkopolski, w: Monografia Koźmina Wielkopolskiego i okolic, Koźmin Wielkopolski 2006.
- Pilaszek M., Procesy o czary w Polsce w wiekach XV-XVIII, Kraków 2008.
- Raczyński E., Wspomnienia Wielkopolski, to jest województw poznańskiego, kaliskiego i gnieźnieńskiego, t. II, Poznań 1843.
- Rummel W., Voltmer R., Hexen und Hexenverfolgung in der Frühen Neuzeit, Darmstadt 2008.
- S. X., Kilka słów o czarownicach w Polsce, Przyjaciół Ludu 11, 1844, nr 22-23.
- Salmonowicz S., Procesy o czary w Polsce. Próba rozważań modelowych, w: Prawo wczoraj i dziś. Studia ofiarowane profesor Katarzynie Sójce-Zielińskiej, Warszawa 2000.
- Schulte R., Männer in Hexenprozessen – ein Überblick aus mitteleuropäischer Perspektive, KIH-eSkript. Interdisziplinäre Hexenforchung online 2009, z. 1.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. I-XV, Warszawa 1880-1902.
- Słownik języka polskiego Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwieckiego, t. I-VIII, Warszawa 1900-1927.

- Sochaniewicz K., O potrzebie systematycznego wydawnictwa materiałów do historii procesów o czary w Polsce, Lud 4, 1925.
- Späte Hexenprozesse. Der Umgang der Aufklärung mit dem Irrationalen, red. W. Behringer, S. Lorenz, D. R. Bauer, Bielefeld 2016.
- Warschauer A., Die städtischen Archive in der Provinz Posen, Leipzig 1901.
- Wędzki A., Koźmin w dobie renesansu, w: Monografia Koźmina Wielkopolskiego i okolic, Koźmin Wielkopolski 2006.
- Wędzki A., Okres wojen i upadku gospodarczego (od połowy XVII do początku XVIII wieku, w: Monografia Koźmina Wielkopolskiego i okolic, Koźmin Wielkopolski 2006.
- Wijaczka J., Mężczyźni jako ofiary procesów o czary przed sądem łobżenickim w drugiej połowie XVII wieku, Czasy Nowożytne 17, 2004.
- Wijaczka J., Procesy o czary w Polsce w dobie Oświecenia. Zarys problematyki, Klio 7, 2005.
- Wijaczka J., Procesy o czary w Prusach Książących (Brandenburskich) w XVI-XVIII wieku, Toruń 2007.
- Wijaczka J., Procesy o czary w regionie świętokrzyskim w XVII-XVIII wieku, w: Z przeszłości regionu świętokrzyskiego od XVI do XX wieku, Kielce 2003.
- Wijaczka J., Próba zimnej wody (pławienie) w oskarżeniach i procesach o czary w państwie polsko-litewskim w XVI-XVIII wieku, Odrodzenie i Reformacja w Polsce 60, 2016 (w druku).
- Wijaczka J., rec.: M. Ostling, Between the Devil and the Host: Imagining Witchcraft in Early Modern Poland, Oxford – New York 2011, Acta Poloniae Historica 105, 2012.
- Wijaczka J., rec.: W. Wyporska, Witchcraft in Early Modern Poland, Acta Poloniae Historica 112, 2015.
- Wyporska W., Witchcraft in Early Modern Poland, 1500-1800, Basingstoke 2013.
- Zdrójkowski Z., „Praktyka kryminalna” Jakuba Czechowicza, jej źródła i system na tle rozwoju współczesnego prawa karnego zachodniej Europy, Toruń 1949.

Anklagen und Prozesse wegen Zauberei in Koschmin während des 17.-18. Jahrhunderts

Zusammenfassung

Der Beitrag widmet sich Zaubereiprozessen, die während des 17. und 18. Jahrhunderts in Groß und Neu Koschmin (Koźmin Wielki und Koźmin Nowy) verhandelt wurden. Heute bilden beide Kleinstädte die Stadt Koźmin Wielkopolski. Ähnlich wie in vielen anderen Städten Großpolens und der Rzeczpospolita war auch in diesen beiden der Glaube an die Macht des Teufels und die bösen Taten, die Hexen und Zauberer mit seiner Hilfe vollbrachten, in der Frühen Neuzeit weit verbreitet. Die ersten Nachrichten über Gerichtsverfahren in Koschmin, die im Zusammenhang mit Zaubereivorwürfen standen, stammen aus der ersten Hälfte des 17. Jahrhunderts. Noch im 18. Jahrhundert erfahren wir aus den Stadtbüchern von Anklagen wegen Zauberei, doch damals kam es nicht mehr zu Prozessen. Die angeklagten Personen beschuldigten wiederum ihre Ankläger der „Rufschädigung“, was einen Zaubereiprozeß verhindern sollte. Diese Taktik war in der Regel wirksam. Besonders interessant sind zwei Prozesse in Neu Koschmin in den Jahren 1690 und 1692. Beide richteten sich gegen Männer, und alles deutet darauf hin, daß die Angeklagten der Vater Gregor Klecha und sein Sohn Matthäus Kleszka waren. Beide endeten auch auf dem Scheiterhaufen. Es kann festgestellt werden, daß in beiden untersuchten Städtchen die Anklagen bei den Zaubereiprozessen „von unten“ kamen, d. h. sie wurden von den Einwohnern und nicht vom Magistrat erhoben, der sich seit dem 18. Jahrhundert bemühte, es zu keinen Prozessen dieses Typs mehr kommen zu lassen. In beiden Städten Koschmin müssen die Zaubereiprozesse als Anklageprozesse angesehen werden, d. h. es meldete sich jeweils ein Ankläger vor Gericht, der einer bestimmten Person gewisse Taten vorwarf, die er mit Hilfe von Zauberei begangen haben soll. Die Anklagen wurden vor allem

gegen ärmere Leute erhoben, wie z. B. gegen Gregor Klecha. Er gehörte nicht zur Bürgerschaft der Stadt, sondern war ein Bauer, der auf der Suche nach Verdienstmöglichkeiten in die Stadt gekommen war. Somit war auch ein „Fremder“.

Übersetzt von Waldemar Könighaus

Accusations of witchcraft and witch trials in Koźmin in the 17th-18th centuries

Abstract

The topic of witchcraft beliefs and witch trials related to them does not inspire much interest in Polish historiography. Polish historians do not appreciate the role played by the problem in everyday life of inhabitants of villages, towns and boroughs, and how it influenced interpersonal relations. Burning stakes do not fit the image of “the state without stakes”, as Poland is often called. This paper is a contribution to the history of witch trials in Polish-Lithuanian Commonwealth of the early modern period.

Translated by Rafał T. Prinke

prof. dr hab. Jacek Wijaczka, Instytut Historii i Archiwistyki, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, ul. W. Bojarskiego 1, 87-100 Toruń, e-mail: jawi@umk.pl